

## Józef F e r t – FRASZKI NORWIDA I NORWIDOLOGÓW

*Norwidowskie fraszki (?)*. Pod redakcją Jacka Leociaka. Warszawa 1996 ss. 198.

Niełatwo pisać o takiej książce. Jak bowiem osiągnąć spójność refleksji krytycznej, mając przed oczyma kilkunastu mniej czy bardziej zaprawionych w literackich bojach autorów i jeszcze Norwida z jego osiemnastoma kapryśnymi „fraszkami”, najeżonymi dziesiątkiem polonistycznych problemów... Ponadto książka ta – skomponowana przez Jacka Leociaka – to dzieło w pewnym sensie „kompletne” i niejako nie pozostawiające miejsca na pracę recenzyjną: jest konstrukcją samooceniającą się: niezależnie od wstępu redaktora książki, pouczającego i doskonale wprowadzającego in medias res, operuje rozbudowanym autokomentarzem i różnorodnymi dopowiedzeniami, a nawet zapisem autentycznej – tak można sądzić z przypisu do tekstu i przede wszystkim z sympozjonalnej poetyki – dysputy nad jedną z najciekawszych (i też niezłe opisanych) fraszek Norwida, *Paschą* (nb. mimo zmasowanego szturmu na to maleńkie arcydzieło, szturmu zaiste pasjonującego, a zarazem jakby też symbolicznego, chyba znów udało mu się wywinąć spod młota interpretacji, by trwać dalej w swej prowokacyjno-pytajnikowej niedookreśloności ponad przypływami i odpływami energii interpretacyjnej czytelników).

Do obrazu bogactw, zamkniętych między okładkami *Norwidowskich fraszek (?)*, dodajmy nową – o tyle, o ile – edycję owego nie-cyklicznego cyklu, przygotowaną przez Barbarę Subko, która wprawdzie skromnie podaje, że teksty fraszek przedrukowuje za *Pismami wszystkimi*, ale nie bez innowacji, która dotyczy „rezygnacji z wielkich liter w wyrazach *przyszłość i obecność* we fraszce *Przeszłość i przyszłość*” (s. 145, 153). Podważając słuszność zastosowania majuskułowych wyróżnień w poetyckich personifikacjach, edytorka otwiera równocześnie pole dociekań wykraczających poza zespół Norwidowskich fraszek, toteż uważam, że nie muszę się tu włączać do dyskusji nad „nie swoim” problemem.

Antologia studiów nad Norwidowską fraszką, ściślej – nad wybranymi „fraszkami”, nie bez ambicji ogarnięcia dyskursem krytycznym całości problematyki, przynosi bardzo interesujący i pożyteczny prospekt współczesnej norwidologii, skupionej – zamysłem redaktora – wokół jednej z „kontrowersji”, ukrywającej się pod niekonwencjonalnym (aczkolwiek używanym) terminem literackim „fraszka”. Uderzające, że autorzy i protagoniści (wśród nich pierwszoplanowy głos Jadwigi Puzyniny) niemal bez wyjątku dochodzą (acz z różnych pozycji i z różnymi efektami) do problemu Norwidowskiego pojmowania fraszki. Więc też nie bez racji instynkt filologiczny podsunął redaktorowi książki znak zapytania w tytule zbioru: *Norwidowskie fraszki (?)*, choć Norwid tu – tzn. w tych quasi-fraszkach – ni razu nie osunął się w pytajnik, wręcz przeciwnie – zda się, że do dziś wygraża wykrzyknikami. Leociak

wie, że po stronie interpretacji nic się jednak nie da zadekretować. Więc pytajnik – sygnał wahań. – ?

Najlepiej ten „Norwidowski” znak sprawdza się w dyspucie wokół *Paschy* (s. 80-89), w innych sekwencjach książki, szczególnie tam, gdzie interpretacji (czy interpretacjom, jak w przypadku fraszki „petersbursko-wiedeńskim papistom przypisanej” – nb. czy tu wypada bezproblemowo przechodzić nad majuskułą-minuskułą dedykacji, trudno wszak znaleźć poważniejsze uzasadnienie dla ozdabiania petersbursko-wiedeńskich papistów majuskułą) towarzyszą glosy dointerpretowujące czy odsłaniające słabsze strony interpretacyjnego wywodu, mamy do czynienia z funkcją retoryczną tytułowego pytajnika lub wyprowadzaniem dyskursu na inne ścieżki poznawcze. Niekiedy jednak w głosach (i glosach) „wokół interpretacji...” znajdujemy rzeczywiście autentyczne pytania lub sugestie dalszych poszukiwań interpretacyjnych. I tak, mimo wielokrotnych i wieloaspektowych przybliżeń, pozostaje jako kwestia nie rozwiązana pytanie o Norwidowskie znaczenie terminu fraszka, jak również pytanie o charakter wzajemnych odniesień tych osiemnastu utworów powiązanych autorską insynuacją metatekstową: Czy to rzeczywiście „cykl”, jak próbuje dowieść Stanisław Falkowski, czy „prefiguracja” arcy-cyклу (tj. *Vade-mecum*), jak sądzi Arent van Nieukerken, czy zupełnie luźna (o ile Norwidowskie poszukiwania artystyczne dadzą się pomyśleć jako coś „zupełnie luźnego”) garść wierszy i wierszyków, posłanych jednym uderzeniem poetyckiej weny w „poznańskie (krajowe) piekło”... Któż to zdoła doprecyzować? I czy proporcja trudu analitycznego do efektu poznawczego jest stosowna? Oczywiście, nie zamierzam w żaden sposób kwestionować wysiłku badawczego kilkunastu autorów, i tylko chciałbym z nim współ-czuć w chwilach ich zwątpienia w skuteczność metod dyskursywnego mówienia o poezji.

Tu pojawić się powinna szersza kwestia – sztuki interpretacji (czy sztuki analizy, wszak odpowiedzialna analiza zawsze już jest czy wkrótce ma być interpretacją). Książka Leociaka niedwuznacznie zmierza ku ujawnieniu „szkół” czy „opcji” czytania Norwida. Nie chodzi o reprezentację, która tu ułożyła się w dwa „zespoły”: lubelsko-toruński i warszawsko-niderlandzki (a co ze znakomitym Poznaniem? W Krakowie zresztą też chyba da się znaleźć coś interesującego...). Wybór jednorodnego jakoby żywiołu fraszkowego miał zapewne wzmocnić sympozjonalny zamysł spotkania polskich szkół interpretacyjnych w jednej książce, skoro tak trudno spotkać się w innym wymiarze. W efekcie zauważamy istotne – choć chyba nie do końca kontrolowane przez redaktora – „zderzenia” współczesnych lekcji Norwida, a nawet – w przypadku dyskusji wokół *Paschy* – wyraziste starcie głosów i osób. W owej, bodaj najciekawszej sekwencji książki zabrakło jedynie dwu głosów, które zresztą tę dyskusję sprowokowały: Puzyniny i Grajewskiego. Nie wiem, może należało im pozostawić prawo dopisania własnego „postscriptum”? Zresztą nie dziwiłoby to, skoro cała książka zbudowana została z różnorodnych „scripti” i „postscripti”... Stało się inaczej, ale może gorącemu sporowi o sens *Paschy* i tak już niczego nie brakuje, skoro jedna

z uczestniczek dyskusji, w momencie gdy wymiana racji zaczęła przechylać znaczenie „ofiary” w kierunku preferowanym przez jedną z „opcji”, powiada w pewnym momencie: „One się [tzn. interpretacja wskazująca na „pozytywny” status ofiary, tj. paschy, oraz interpretacja wydobywająca „negatywną”, koniecznościową czy wręcz fatalistyczną nieuchronność ofiar – przyp. J. F.] nie wykluczają, ale mnie z ł o ś c i [podkr. moje – J. F.], że zmierzamy do takiej bardzo optymistycznej interpretacji” (s. 89).

Gdyby to sympozjum interpretacyjne, rozgrywające się między okładkami książki, próbować porządkować wedle jakiegoś klucza metodologicznego, to z wyjątkiem interpretacji-dyskusji „wokół *Paschy*”, w której omal nie doszło do sformułowania przez dyskutantów wyrazistych prywatnych deklaracji ideowych, i oprócz poetyckiej medytacji nad *Przeszłością i Przyszłością* pióra Piotra Matywieckiego, zauważyć się daje, że patronat autora *Duchów-walki* pobudzał w swych interpretatorach głównie różne ich dyspozycje historyczno-filologiczne. Najpełniej ujawnia się to w dwu pierwszych szkicach, mających zresztą za przedmiot „całość” fraszek, tj. w eseju Stanisława Falkowskiego, prezentującym wyrazistą, acz nie bez niejasności, propozycję traktowania fraszek jako cyklu, oraz w studium historyczno-genologicznym Arenta van Nieukerken, „całkującym” sekwencję Norwidowskich fraszek za pomocą kategorii konceptu (wysnutą głównie z rodowodu renesansowo-barokowego) i epigramatyczności. Zarówno kategoria „cykliczności”, użyta przez Falkowskiego, jak i „konceptyzm” odkrywany przez Nieukerken, wydobywają jakże istotne rysy Norwidowskiej sztuki poetyckiej, szkoda tylko – szczególnie w odniesieniu do pracy Falkowskiego – że autorzy, może zbyt mocno przejęci własnymi założeniami, a może w imię „spójności” dyskursu interpretacyjnego, odchodzą niekiedy zbyt daleko od samego pojedynczo ważnego przedmiotu refleksji. Ale to chyba są nieuniknione konsekwencje przyjęcia za dobrą monetę „całości” fraszkowej sekwencji, która przecież może się tym łatwiej bronić przed „o-caleniem”, że jest otwartą serią poetycką, nie scalonym cyklem. Tak to niejaka „luźność” poetyckiego dyskursu chyba i tym razem wspiera suwerenność sztuki.

Prace Falkowskiego i Nieukerken pomieszczone zostały w dziale studiów nad pewną „całością” czy „całością” Norwidowskiej poezji. Zasadniczy trzon książki wypełniają jednak interpretacje i dyskusje wokół indywidualnych przypadków – sześciu Norwidowskich fraszek, które dostały interpretacji.

O wierszu *Koncept a Ewangelia* napisał Stefan Sawicki (nb. tekst ten pojawił się w druku po raz pierwszy dziesięć lat temu, o czym zresztą powiadamia stosowny przypis). Z mądrego komentarza do tej „fraszki” wyjmę tylko jedno zdanie. Po skwitowaniu trudu poprzedników autor powiada: „rozwiązania trzeba szukać nie tyle poza wierszem, co właśnie w nim” (s. 55).

Do „komentarza” Sawickiego dopisała interesującą głosę językową Jadwiga Puzyrina. Korzystając z wieloletniej pracy nad Norwidowskim językiem (Norwidowską

uprawą polszczyzny), której materialnym wyrazem stanie się zapowiadany od dawna indeks Norwidowskiego słownictwa, Puzynina dodaje, że „koncept” – ten kontrowersyjnie trudny element tytułu wiersza – „należy do słów rzadko przez Norwida używanych” (s. 59), a użycie go przez Jędrzeja (inaczej, niż sądzi Sawicki) ma wydobyć intencję wiersza, która ukazuje, „jak nawet w żartach i dowcipach może się przejawiać u człowieka postawa rodem z Ewangelii. Jednocześnie mówiłaby ta fraszka ogólnie o tym, że duch Ewangelii daje się świetnie pogodzić z prostotą, żywością, żartobliwością, której przedstawicielem jest w *Koncepcie i Ewangelii* Jędrzej. [...] Być może w drugiej połowie XIX wieku zanika w języku polskim negatywne znaczenie *konceptu*, poświadczone w starych tekstach i przysłowiaach” (s. 59-60).

*Fraszka (!). (Petersbursko-wiedeńskim papistom przypisaną)* interpretują: Ryszard Zajączkowski i równolegle (tj. poza poetyką interpretacyjnego dwugłosu) Zofia Mocarska-Tycowa; dopowiedzenie – w nieco szerszym niż uprzednio zakresie – zamieściła Puzynina. Z uwag nad tą fraszką chciałbym przede wszystkim wydobyć myśl Zofii Mocarskiej-Tycowej o Norwidowskim „eklektyzmie”:

Pozostaje to w ścisłym związku ze stworzoną przez Norwida niejednorodną formą gatunkową przekazu, łączącą konwencję fraszki i liryki apelatywnej, liryki zwrotu do adresata, a zarazem wchłaniającą konstrukcje tematyczno-syntaktyczne traktatu. Sięgając po tradycyjne gatunki, przetwarzając je poprzez swobodne powiązania, tworzy Norwid formy przekraczające dotychczasowe konwencje nie poprzez ich odrzucenie, ale poprzez związanie ze sobą jakości (sposobów poetyckiego mówienia) wziętych z różnych porządków. Na tym też polega swoisty eklektyzm właściwy poetyce Norwida (s. 69).

Może więc nie od rzeczy będzie postawienie przy okazji pytań o stosunek Norwida do *biedermeier*? Ta propozycja kulturowa nie była wszak poecie obca. Dobrze widać jego uwikłanie w spory z ideowo oczywiście obcą, ale zewsząd napierającą i, zda się, zwycięską cywilizacją mieszczańską, przy równoczesnym „bojowaniu” z tradycją wielkiego romantyzmu. Przy tylu otwartych frontach sporu ze współczesnością nietrudno ponieść klęskę (choćby i „czasową”).

Wracajmy do fraszkowego sympozjonu. O *Pasche* dyskutowali: Anita Skorupska, Jacek Leociak, Krzysztof Korzonkowski, Arent van Nieukerken, Piotr Sobotka-Winnicki, Tomasz Korpysz, Katarzyna Baranowska, Katarzyna Długołęcka. Dyskusja ta, mimo że potrącała różne aspekty *Paschy*, ostatecznie skoncentrowała się na rozważaniu „sensu ofiary”, a szczególnie „sensu ofiary Chrystusa”. Tajemnicza puenta *Paschy*: „Stąd jest ofiara ciągła i Pascha na stole...” – a szczególnie zagadkowe wyrażenie „stąd jest...” – popchnęła ostatecznie spór bardziej w stronę dochodzenia „prawdy teologicznej” niż „prawdy literackiej”, ale uczestnicy spotkania z *Paschą* podjęli tyle wieloaspektowo ważnych problemów, że naturalne ciążenie ich dyskusji ku potrzebie „ostatecznego” wyświetlenia sensu wiersza nie powinno dziwić czy

budzić jakichś zasadniczych oporów. Chciałbym tu przywołać jeden ze szczególnie mocnych impulsów interpretacyjnych, jaki pojawił się w głosie zagorzałego historyka literatury – Arenta van Nieukerken, antycypujący kontekstowo późniejszy o osiem lat od *Paschy* wiersz *Na zgon ś.p. Jana Gajewskiego...* Powiada Nieukerken: „Mamy te dwie ofiary również w wierszu *Na zgon ś.p. Jana Gajewskiego...*, jest podobne jak w naszej fraszce obrazowanie, jest także jakaś pseudo-ofiara czy też parodia ofiary”. Leociak podchwytuje: „To jest ważny kontekst...”, Arent dodaje: „I tu jest obecna taka puenta jak w wierszu *Pascha*. Ta pseudo-ofiara nie odnosi skutku, co więcej, przyczynia się do jeszcze większego cudu...” Ostatecznie jednak to, co „przyczynia się do jeszcze większego cudu”, usłyszy w tej dyskusji wyrok: „To jest małpowanie...” Szkoda.

W kolejnej odsłonie książka Leociaka przynosi „parafrazę”, jak sam autor rzecz swą definiuje, wiersza *Przeszłość i przyszłość* (ortografia tytułu zgodnie z sugestią Barbary Subko, choć „w środku wiersza” nie byłbym tak pewny „małych” *p*). Autor – Piotr Matywiecki – to poeta-norwidysta. Bardzo piękna, choć może nazbyt szumna i dumna jest ta jego „parafraza” Norwidowskiej fraszki, ale ponieważ to głos poety, więc nie mogę go omawiać tym samym językiem, co wszystkie pozostałe propozycje interpretacyjne książki. Z rzeczy uderzających podniosę tylko propozycję Matywieckiego, by czytać *Przeszłość i przyszłość* w kontekście poetycko-teologicznej metafory *καιρος* („KAIROS”). Czy jednak do końca to rzecz precyzyjnie pomyślana? Czy Matywieckiemu chodzi o dramatyczny *καιρισ* czy może właśnie o *καιρος*, a może tylko o samo *και* – jakże bogate w znaczenia? Nie wiem, więc przyłączę się do „postscriptum” Puzyniny, cytując jej słowa:

Piotr Matywiecki jest poetą, któremu Norwid jest bardzo bliski i w sferze filozoficzno-aksjologicznej, i w sferze formy poetyckiej. Stąd, jak sądzę, przekonanie o przejrzystości wyводу Norwida w analizowanym przez niego wierszu, którego przesłanie jawi się w nagłym poetyckim olśnieniu. To olśnienie wiąże się z daleko idącym uzupełnieniem Norwidowskich przemilczeń, z implikaturami, na które nie zawsze można się zgodzić (s. 110).

Klawiatura implikatur kusi zresztą nie tylko poetów, z natury skłonnych (może i powołanych) do doświadczania wewnętrznych olśnień, gdyż wszelkim obcującym z Norwidem – na różnych stopniach literackiego wtajemniczenia czytelnikom – pisarz podsuwa obficie zaprawione wieloznacznością, choć może tylko wieloznaczeniowe, nie wieloznaczne, olśniewające słowo poetyckie.

Fraszke *Do – Henryka...* poddała głębokiej historycznoliterackiej wiwisekcji i interpretacyjnej reinterpretacji Grażyna Halkiewicz-Sojak. Dopowiedzenie – z elementami interesującej polemiki – napisała Anna Kadyjewska. Z jej glosy chciałbym wydobyć jako szczególnie trafne polemiczne podważenie sugestii interpretatorki, że we fraszce *Do – Henryka...* mamy do czynienia z „dialogiem głuchych”. Według Kadyjewskiej, „Zapis wzajemnych reakcji świadczy o tym, że to

przedziwne spotkanie jest pełnym dialogiem – czyli wymianą przekonań, sądów i wartościowań” (s. 123). Oba głosy doskonale się uzupełniły. Z jednym „ale”. Ani w interpretacyjnym głosie pierwszym, ani w dopowiedzeniu nie znalazłem przekonującego objaśnienia źródła motta fraszki. A może to nie jest cytat z Cyceronowego dzieła *De natura deorum*, lecz Norwidowska polemiczna parafraza „większej całości” myślowej Cycerona..., mogąca stać się argumentem w potencjalnym sporze, lub nawet może jest to pseudocytat w stylu odwołań do „biurka Telimeny”?

Bukiet interpretacji zamyka obszerny i „wieloimplikaturowy” rozbiór fraszki *Odpowiedź do Włoch...* pióra Piotra Chlebowskiego. Dopowiedzenie – a jakże, miejscami polemiczne – dopisała Grażyna Halkiewicz-Sojak. Interpretacji Chlebowskiego patronuje idea uruchamiania potencjalnych kontekstów (implikatur) i zgłębianie ich w skali tak rozległej, że aż rozbijającej spójność wywodu. Metodę tę, chciałbym ją nazwać mikroskopową (choć lepsze byłoby może skojarzenie z lupą wodzoną ręką badacza nad tekstem, w celu wydobywania przez powiększenie wybranych detali... ale też jakby zawieszającą ważność pozostałych, przynajmniej w momencie skupienia na tym „wybranym”), „sprawdza” ostatecznie konkret historyczny, który poprzez *Odpowiedź* nabiera nowej jakości, w której anegdota staje się Anegdotą. Najlepiej ta metoda – oczywiście, nie w takiej konwencji i oszczędniejsza w efektach – sprawdzi się zapewne w edytorskich przedsięwzięciach młodego norwidysty. Z rzeczy, które mi podsunął tekst Chlebowskiego, wymienić chciałbym zauważalną grę etymologiczną tematem „-ziew-ać” w liście Norwida do Zaleskiego z ok. 6 grudnia 1851 r. Zaskoczyło mnie to dziwne zszeregowanie na niedużym obszarze tego listu wyrażen-wyobrażeń tak odległych, a przez fatum zdarzeń spokrewnionych: „stoją i prawie poziewają” – „gdzieś się to podziewa, ale nie dzieje się” (s. 133). Nie bardzo jednak wiem, dlaczego Chlebowski uznał datę 2 grudnia 1851 r., tzn. datę poznańskiego stempla pocztowego, za „symboliczną dla wiersza”. Nie do końca też chyba domyślał zdanie Sawickiego z jego komentarza do fraszki o dewocji (komentarz mówi tam o Norwidowskiej „grze z popularnym rozumieniem fraszki”, nie zaś o „napięciu między znaczeniem genologicznym a słownikowym tej nazwy”, s. 137, ale może ja rozumiem pojęcie gry zbyt szeroko?). Z interesującego dopowiedzenia Halkiewicz-Sojak jedno zdanie chciałbym wykorzystać jako pewnego rodzaju morał, dający się odnieść nie tylko do tego zbioru interpretacji: „trudno uchwycić wiersz w siatkę jednoznacznych interpretacyjnych formuł” (s. 141).

Idee i ideologie, historia i biografia, genologia i dynamika poetyckich znaczeń, epigramatyczność, konceptyzm, anty-biedermeier... Repertuar określeń-skojarzeń, implikowanych przez Norwidowskie fraszki i podsuwanych przez ich interpretatorów, jest oczywiście o wiele bogatszy. Ambicja redaktora książki uruchamia równocześnie kilka pól refleksji literackiej: historyczną, teoretyczną, komparatystyczną. Pozwala nam ponadto zapytać o perspektywę „sztuki interpretacji”. Czy nie rysuje się oto – tak przynajmniej ta książka zda się podpowiadać – coraz wyraźniej droga ku sztuce

filologicznego komentarza? Nie będę tał, że byłaby to dla mnie bardzo optymistyczna prognoza.

Jadwiga P u z y n i a, Barbara S u b k o – O FRANCUSKICH  
PRZEKŁADACH *FORTEPIANU SZOPENA*\*

Mówiąc o tłumaczeniu poezji Norwida, nie sposób nie nawiązywać do rozważań o granicach przekładalności tekstu poetyckiego. Poezję tę bowiem cechuje wielopiętrowa struktura treści, a także forma przekazu wysublimowana, często trudna, z wielorakimi gramami językowymi, bogactwem konotacji, wieloznaczności, skomplikowanych tropów, elips-zagadek. Jest to forma poetycka oparta na języku z jednej strony bardzo indywidualnym, z drugiej strony wykorzystującym obficie symbolikę chrześcijańską, antyczną i rekwizyty rodzimej polskiej kultury. Trzeba zgodzić się z tymi licznymi teoretykami przekładu, którzy piszą o niemożliwości w pełni adekwatnego tłumaczenia tekstu poetyckiego w ogóle, a szczególnie tekstu tego rodzaju.

[...] choćby nie wiem jak się [tłumacz] starał – pisze Barańczak (1990, 21)<sup>1</sup>, nie wiem jak ekwiwalentyzował i substytuował, nie ocali wszystkiego – z czegoś trzeba będzie zrezygnować. Z czego? – pyta Barańczak – i odpowiada – „To podstawowa, strategiczna decyzja, która, raz podjęta, będzie stanowić podstawę interpretacyjnej taktyki tłumaczenia.

Mając w pamięci to ostatnie stwierdzenie, chciałobyśmy spojrzeć na dwa typy przekładów poezji Norwida: rozbudowany i zmodyfikowany francuski tekst w przekładzie Feliksa Konopki z 1974 r. oraz wierniejszy, a zarazem głębiej przemyślany, Krzysztofa Jeżewskiego z 1983 r. Konopka jest autorem tłumaczeń 14 wierszy Norwida z różnych okresów jego twórczości. Krzysztof Jeżewski w numerze 22 „Obsydiane” (Printemps 1983) sam przełożył dwa wiersze: *Wczora i ja* oraz *Fortepian*

\* Tekst ten jest nieco zmienioną wersją referatu wygłoszonego po francusku na międzynarodowym sympozjum pt. *Literatura polska we Francji i zagranicą*, zorganizowanym przez Centrum Studiów Kultury Polskiej na Uniwersytecie w Lille w dn. 15-16 listopada 1995 r. Został on opublikowany w tomie: *La littérature polonaise en France*. Red. M. Laurent avec la collab. de L. Dyèore. Éd. du Conseil Scientifique de l'Université Charles-de-Gaulle-Lille 3. Villeneuve d'Ascq (Nord) 1998.

<sup>1</sup> S. B a r a ń c z a k. *Mały, ale maksymalistyczny Manifest translatologiczny albo: Tłumaczenie się z tego, że tłumaczy się wiersze w celu wytłumaczenia innym tłumaczom, iż dla większości tłumaczeń wierszy nie ma wytłumaczenia*. „Teksty drugie” nr 3. Warszawa 1990 s. 7-66.